



## „Droga głodu” ma już 150 lat

Asfaltowa droga, dzisiaj trochę zaniedbana, łącząca Przełęcz Kowarską z Ogorzelcem, ma swoją tragiczną historię. W publikacjach regionalnych wzmiankowana jest jako „droga głodu”. Już sama jej nazwa wzbudza ciekawość i intryguje nie tylko turystów. Aby poznać genezę tej nazwy musimy cofnąć się do połowy XIX wieku.

Rozwijający się szybko włókienniczy przemysł fabryczny pozbawił źródeł zarobku tkaczy – rękodzielników. Warunki bytowe tych ludzi i ich rodzin dramatycznie pogorszyły się. Wśród tkaczy z Kowar dochodziło do rozruchów głodowych. Władze, zdając sobie sprawę ze skali problemu, zainicjowały i rozwinęły interwencyjne roboty publiczne, które miały złagodzić nabrzmiały problem społeczny. Największym i najtrudniejszym przedsięwzięciem w ich ramach była budowa w latach **1855-1857** nowoczesnej, i potrzebnej drogi z **Kowar do Kamiennej Góry** przez Przełęcz Kowarską. Dotychczasowy trakt komunikacyjny wiodący przez Przełęcz pod Bobrzakami, Czarnów i Pisarzowice, nie spełniał już standardów epoki industrialnej. Do historii przeszedł jako Stary Trakt Kamiennogórski. Budowa nowej drogi w warunkach górskich była wielkim wyzwaniem inżynieryjnym i zakończyła się powodzeniem. Niestety, sukces ten pochłonął kilkadziesiąt ofiar. **Robotnicy – bezrobotni tkacze za swój ciężki trud otrzymywali bardzo marne wynagrodzenie w postaci bochenka chleba i 60 fenigów dziennie.** Głodowe płace, wycieńczenie niedożywionych organizmów i prawie katorżnicza praca stały się powodem tak wysokiej śmiertelności. W kontekście przedstawionych faktów ochrzczenie nowej szosy mianem „drogi głodu” wydaje się być logiczną konsekwencją historii tej inwestycji.

Z „drogą głodu” wiąże się ciekawa opowieść. Gdy zaczynano jej budowę mieszkańcy okolicznych wsi cieszyli się, że będą mieć pracę. Nie spodziewali się jednak, że za włożony trud otrzymają głodowe wynagrodzenie. Po pewnym czasie niektórzy z nich zaczęli opadać z sił. Pod koniec budowy część robotników zmarła z głodu i wycieńczenia. Pochowano ich bez należytej czci w pobliżu tej drogi.

**W latach 1902-1905 zbudowano linię kolejową z Kowar do Kamiennej Góry.** Pod Przełęczą Kowarską pociągi jeździły tunelem, jednym z najdłuższych w Polsce. Już wtedy zaczęły się tam dziać dziwne zjawiska. Mieszkańcy Ogorzelca odkryli, że w tunelu w nocy straszy. Na początku mało kto w to wierzył, ale z upływem lat zaczęto zastanawiać się, co jest tego przyczyną.

Teraz, gdy tunel jest już nieczynny i grozi zawaleniem, wiele osób domyśla się, że za tym niezrozumiałym dla nas zjawiskiem kryją się dusze zmarłych przy budowie „drogi głodu”, upominające się o swoją, należytą zapłatę.

## *Cenne odkrycie*

W trakcie ubiegłorocznych prac ziemnych na dziedzińcu klasztornym w **Krzeszowie** natrafiono na fragmenty bardzo dobrze zachowanych fundamentów budowli. Przybyli z Jeleniej Góry archeolodzy rozpoczęli badania i wstępnie ustalili, że są to prawdopodobnie **pozostałości po średniowiecznym klasztorze cysterskim**. Za tą tezę przemawiają odkryte piwnice.

Z racji miejsca zamieszkania byłam częstym gościem na wykopaliskach i dokumentowałam na zdjęciach postępy w pracy archeologów. Któregoś dnia zaintrygowały mnie kształty odstoniętych cegieł i ich ciężar. Jedna z tych największych miała następujące wymiary: długość- 26 cm, szerokość - 13 cm, grubość - 10 cm. Po jej zważeniu oniemiałam z wrażenia- ważyła 5,70 kg. Inna, w kształcie prostokąta ważyła 3,05 kg, a jej grubość waha się od 3,5 do 4 cm. Cegły wykonano z wypalanej gliny i zachowały się w prawie idealnym stanie. Dobrze to świadczy o jakości pracy średniowiecznej cegielni krzeszowskiej.

**Wioletta Baran, kl. I b LO**

## *Tajemniczy głaz*

**Znajduje się on przy drodze z łącznej do Chelmska Śląskiego.** Jadąc z tej pierwszej miejscowości zobaczyć go można po lewej stronie w odległości 1km od miejsca, gdzie droga zaczyna swój bieg wzdłuż lasu. Kamień jest dość duży i w miarę kształtny. Na wygładzonej płaszczyźnie widnieje niemiecki napis: **Adolf Hitler Bergstrasse Werk der Deutschen (???)nst- Abteilung 115/4 Friedland.** W miejscu, gdzie wstawiłem znaki zapytania znajdował się jeszcze jakiś wyraz, ale ktoś go dokładnie zniszczył świadomie lub przypadkowo. Z lewej strony napisu wykuto w kamieniu wizerunek topaty z kłosaми, a pod spodem datę: 1933-19(??). Udało mi się ustalić, że jest to godło Służby Pracy Rzeszy (niem. Reichsarbeitsdienst, w skrócie RAD). Niedaleko od tego głazu leży Mieroszów (niem. Friedland ), gdzie w czasie II wojny światowej istniała filia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen.

**Kamil Niedziałkowski, kl. I b LO**

## *Zapomniana świątynia*

W Krzeszowie, w cieniu „Perły Baroku” – pocysterskiego kompleksu klasztornego, na uboczu, przy drodze do Chelmska Śląskiego (ul. M. Willmanna), znajduje się świątynia do której nie wejdzie żaden polski turysta, a niemiecki patrzy tylko z politowaniem. Tą zrujnowaną budowlą jest protestancki zbór z początku XX wieku. II wojnę światową przetrwał on bez najmniejszego uszczerbku. Gdy w 1946 r. wysiedlono miejscowych luteran, czyli ludność niemiecką, kościół ten dla osiedlających się w Krzeszowie polskich katolików nie był potrzebny. Brak gospodarza doprowadził do nieuchronnej w takiej sytuacji postępującej dewastacji. Na marginesie tej sprawy warto zauważyć, że w Polsce – katolickim kraju, przez grzech zaniechania zniszczono także kompleksy rzymsko-katolickie. Najlepszym przykładem niech będzie obecny wygląd zabudowy na Świętej Górze w Lubawce. Na krzeszowskim zborze ostatni raz rozległ się dźwięk dzwonu w dniu 5 marca 1953 r., a potem ktoś się nim „zaopiekował”. W latach

80. ubiegłego wieku próbowano bezskutecznie zaadaptować Dom Boży na... dom mieszkalny.

Wbrew powszechnemu przekonaniu w samym Krzeszowie i jego najbliższej okolicy mieszkała spora grupa protestantów. Przed wybuchem I wojny światowej w 1914 r. liczbę luteran w Krzeszowie oszacowano na 199 osób. W Gorzeszowie było ich 58, w Jawiszowie 19, w Lipienicy 17, a w Krzeszówku tylko 2. Dla tej prawie 300-osobowej społeczności luteranckiej naturalnym zjawiskiem było posiadanie własnej świątyni. **Wzniesiono ją w latach 1912-1913. Budowę w dużym stopniu sfinansował Związek Gustawa Adolfa.** Jego geneza sięga XVII wieku, kiedy to król Szwecji Gustaw Adolf przybył z pomocą protestantom niemieckim w ich walce z katolikami w trakcie wojny 30-letniej (1618-1648). W dwusetną rocznicę śmierci króla w bitwie pod Luetzen (1632) powstał w 1832 r. Związek nazwany jego imieniem, wspomagający finansowo gminy protestanckie.

### Wygląd świątyni przed 1945 rokiem

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że prezentowany opis powstał na podstawie relacji świadków. Zbór był raczej małą budowlą. Od strony wschodniej przylegał do niej przedsionek kryty dachówką i częściowo deskowanym szczytem, niżej którego portal zwieńczono krzyżem, literami CD i datą 1912. Ściany północna i południowa miały po 2 duże okna. Od zachodu, w kwadratowych pomieszczeniach z muru pruskiego, mieściły się najprawdopodobniej zakrystie. Między nimi była dzwonnica z namiotowatym dachem. Na wieży, na wysokości kilku metrów, istniał kiedyś **duży witraż przedstawiający Jezusa Chrystusa.** Halowe wnętrze kościoła bez empor (galerii przy ścianach) miało drewniane sklepienie w kształcie kolebkowo-beczkowym. Od strony wschodniej znajdował się chór z organami. Można tam było dostać się schodami zbudowanymi po prawej stronie od wejścia głównego. Na podłodze ułożono mozaikę, przedstawiającą najprawdopodobniej postać kobiety, trudną dziś do ustalenia. W zborze zainstalowano **2 rzędy drewnianych ławek.** Ściany zdobiły obrazy lub epitafia. Wolnostojącą ambonę ulokowano z boku. Po stronie zachodniej stał ołtarz główny, a po jego bokach były wejścia do zakrystii. Nad prostym i w kształcie kredensu ołtarzem umocowano duży, **rzeźbiony krzyż z postacią Chrystusa.** W trakcie przebudowy świątyni na dom mieszkalny zdjęto go i prawdopodobnie trafił do jednej z miejscowości koło Jeleniej Góry. W podziemiach znajdowały się krypty dla parafian, a od zachodu kotłownia z ceglany piecem centralnego ogrzewania, zachowanym do dziś. Do zboru przylegał cmentarz, na którym widoczne są pozostałości nagrobków i jedna krypta.

Niniejszy artykuł jest tylko próbą zebrania dostępnych informacji o krzeszowskiej świątyni. W przewodnikach po opactwie cysterskim najczęściej jest ona pomijana albo pisze się o niej w lakoniczny sposób. Myślę, że **mój tekst częściowo wypełnia tę lukę i urozmaica historię Krzeszowa.** Niektórzy mówią, że po tym zborze pozostaną niedługo fundamenty.

**Krystian Michalik, kl. I a LO**

# *Sensacyjne odkrycie!*

## **„Biała dama” w kamiennogórskim zamku?**

To nie jest primaaprilisowy żart! W Kreppelhof (Grodztwie) - ruinie wspaniałej niegdyś rezydencji renesansowej Schaffgotschów z XVI w. - ukazała się zjawą, której obecności doświadczyło kilka osób. „Biała dama”, bo tak ją nazwano, została ochrzczona aż pięcioma imionami: **Ziuta, Paula, Lodzia, Kasia, Tosia**. Tak zadecydowali „rodzice chrzestni” - członkowie Szkolnego Koła Miłośników Historii Lokalnej.

Zanim oddamy głos odkrywcom zamkowych tajemnic, oświadczamy w imieniu Redakcji, że decydując się na publikację trzech poniższych tekstów kierowaliśmy się wyłącznie potrzebą rejestracji dziwnych zjawisk, a ich interpretację i ocenę pozostawiamy Czytelnikom.

## **Lato 2004 roku - pierwsze odkrycie**

Wydarzyło się to w czasie jednego z wakacyjnych dni 2004 roku. Wraz z kolegami, **Adrianem i K.**, graliśmy w piłkę na zapomnianym trawiastym boisku koło **ruiny zamku**. Pamiętam jak dziś, że dzień był pogodny i dochodziło już południe. Nagle K. zaczął nas wołać i pokazywać, że „coś” jest w oknie zamku. Zanim dobiegliśmy do niego to „coś” zniknęło. Powiedział drżącym głosem, że widział białą postać, która na niego patrzyła! Wyśmialiśmy go oczywiście i wróciliśmy do gry. Po chwili jednak spojrzałam w stronę zamku i – ku mojemu przerażeniu – **w oknie dostrzegłam białą postać!** Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, ale stojący obok mnie Adrian zapytał, czy ja też widzę tę zjawę. „Duch” miał białą szatę. Odnieśliśmy wrażenie, że się w nas wpatruje, chociaż nie miała twarzy. Po chwili zjawą zaczęła sunąć i w końcu zniknęła za ścianą. Szybko straciliśmy ochotę do dalszej gry i rozeszliśmy się do domów. Zaintrygowana odkryciem zjawy, przeglądnęłam szybko publikacje historyczne o Kamiennej Górze, ale w żadnej z nich nie było wzmianki o „naszym duchu”.

Późnym popołudniem zdecydowaliśmy się pójść do zamku, aby rozwiać nasze wątpliwości. Po dokładnych oględzinach murów i okien niczego podejrzanego nie stwierdziliśmy.

Dzisiaj, mimo upływu czasu nadal wierzymy, że to, co widzieliśmy tamtego letniego dnia, nie było przywidzeniem.

**Paulina Skrzypek, kl. I b LO**

## **Jesień 2006 roku - powtórne odkrycie**

W czwartek 30 listopada 2006 r. około godziny 17 byliśmy z **Kają** na spacerze koło zamku **Kreppelhof**. Chociaż było już ciemno czułyśmy się bezpiecznie, bo maszerował z nami mój pies. W blasku księżyca w pełni ruiny zamku prezentowały się bardzo efektownie i zrobiły na nas wrażenie.

W niedzielę 3 grudnia 2006 r. około godziny 16.40 z **Kają** i **Beatką** (koleżanką z klasy) znów spacerowałyśmy koło zamku. Księżyc świecił już mniej intensywnie niż kilka dni wcześniej. Nagle w pierwszym oknie na dole od prawej strony ściany frontowej (z wjazdem), zauważyłam białą postać! Szybko pokazałam ją Kai i Beacie, a następnie ostrożnie podeszłyśmy bliżej. Okazało

się, że jest to efekt świetlny. Wpadające przez któreś okno światło księżyca i pobliskich lamp w taki sposób się „ułożyło”, że **na ścianie pojawił się zarys kobiety w luźnych białych szatach i z zarzuconą na twarz białą chustą**. Obraz był tak realistyczny, że nawet z bliska można było się nabrać. Również stojąc na grobli od strony ulicy Bohaterów Getta zauważyliśmy zarys tej postaci, ale już nieco mniej wyraźny. Miała też inną pozycję. Na ścianie frontowej „chowała” się za murem i prawą wyprostowaną rękę wyciągała jakby w kierunku wchodzących przez bramę ludzi. Tutaj zaś było ją widać na wprost i w podobny sposób miała rozłożone obie ręce. W piątek 8 grudnia 2006 r. około godziny 16.30 przyszliśmy tutaj z Kają trzeci raz. Miałyśmy ze sobą aparat fotograficzny, aby utrwalić „białą damę”. Chodziłyśmy z psami alejkami wokół zamku i nie mogłyśmy dostrzec „naszej” zjawy. Niebo było zachmurzone i zakrywało księżyc. Tuż po godzinie 17 postanowiliśmy zawiedzione wracać do domu. Kaję coś tknęło i jeszcze raz podbiegła w kierunku frontowej ściany, a ja podążyłam za nią. Mimo słabego światła „nasza” **„biała dama” prezentowała się równie imponująco jak poprzednim razem**. Zrobiliśmy parę zdjęć, a kilka dni później uwieczniłyśmy ją na dwóch rysunkach.

**Barbara Makaś i Kaja Frączkowska, kl. II d LO**

## **Tajemnicze odgłosy**

W samo południe 30 grudnia 2006 r. wybrałam się z kolegą na spacer koło wspaniałego niegdyś zamku **Kreppelhof**. Kiedy stanęliśmy przy ruinie by chwilę odpocząć, usłyszeliśmy ludzkie odgłosy. Rozejrzeliśmy się, ale nikogo nie dostrzegliśmy. Weszliśmy przez resztki bramy i zatrzymaliśmy się dokładnie w miejscu, gdzie kiedyś był czynny przejazd tunelem na dziedziniec zamkowy. Tutaj znów doszły nas głosy ludzi – tym razem z góry, jakby ktoś chodził nad nami na piętrze zamku. Postanowiliśmy sprawdzić to, więc obeszliśmy dookoła ruiny. Oprócz nas nie było nikogo, nawet ptaka, czy bezdomnego psa. **Czuliśmy wyraźnie obecność jakiejś dziwnej energii**. Miejsce to sprawiało wrażenie, jakby wciąż żyło własnym życiem, jak za czasów swej świetności. Dźwięki, które słyszeliśmy, nie były złudzeniem. Towarzyszyły one nam w trakcie całego pobytu. Mieliśmy wrażenie, że „to coś” co je wydawało, nie bało się nas. Sprawa ta bardzo mnie zaintrygowała. Mój przyjaciel przypomniał sobie opowieści swojej babci, która mieszkała w pobliżu zamku. Kobieta ta każdej nocy słyszała dochodzące z zamku odgłosy... bitwy – stukot szabel, krzyki, niezwykły szum. Jednak najdziwniejsze wydaje się to, że również **w dzień do jej uszu dochodziły odgłosy kroków i... dzwonienia łańcuchów**. Wiele razy przyglądała się ruinom zamku, ale nic nadzwyczajnego nie dostrzegła. Głosy dochodziły nadal...

**Katarzyna Dyba, kl. III b LO**

## **Świadkowie najnowszej historii /4/**

### **Dziecko wojny**

**Pani Alina** urodziła się w 1938 r. w Pułtusku koło Warszawy. Jej ojcem był elektryk. Matka zajmowała się domem i czwórką dzieci. Gdy w 1939 r. wybuchła II Wojna Światowa dla ludzi zaczęły się ciężkie czasy. Nie było mleka dla małej wtedy pani Aliny, matka podawała jej więc wodę z cukrem. Ojciec pracował u Niemców na słupach elektrycznych. W 1941 r. poraził go prąd, co było powodem śmierci. Niemieccy właściciele firmy nie chcąc płacić na jego małoletnie córki, zabrali je od matki i wywieźli w głąb III Rzeszy do domu dziecka. Tam wychowywano je w duchu ideologii Hitlerjugend. Dwie siostry trafiły do rodzin zastępczych, a najstarsza do innego domu dziecka.

Pani Alina wychowała się do szóstego roku życia w domu dziecka i tam też poznała dyrektorkę placówki, która ją pokochała. W 1944 r. zaczęła chodzić do szkoły. Zimą 1945 r. do miejscowości, w której mieszkała, wkroczyły wojska radzieckie. Niemcy zaczęli uciekać,

wszystkie dzieci z placówki zostały przygotowane do ewakuacji. W ostatniej chwili dyrektorka zabrała panią Alinę i we dwie uciekały na zachód Niemiec. Było bardzo zimno. Podczas ucieczki spotkały niemieckiego żołnierza, który podarował im m.in. maść na odmrożenia. Zaszyły do szopy i tam nocowały z innymi ludźmi. **Na jej oczach umierały z głodu i zimna małe dzieci.** Zwłoki przykrywano tylko liśćmi, gdyż ze względu na tęgi mróz nie można było wykopać grobów. Wszyscy byli głodni i brudni, a w dodatku wojska rosyjskie roznosiły wszy. Rosjanie rewidowali ludzi i zabierali im co cenniejsze przedmioty. Niemcy bardziej od Rosjan bali się Polaków, którzy napadali ich zagrody. Pewnego razu Rosjanie zagnali ludzi do bunkra na czas nalotu. Po wyjściu z niego pani Alina ujrzała całe pole ustane spalonymi zwłokami.

Nastała wiosna. Po dalszej wędrówce ludzie znaleźli wreszcie czyste ubrania. **Pani Alina nie wiedziała, że jest Polką.** Spotkała raz Polaka, który uczył ją liczyć po polsku, a ona jego po niemiecku. Wszędzie straszyły ruiny domów, trudno było znaleźć budynek w nienaruszonym stanie. Ludzie cały czas poruszali się w głąb Niemiec. W pewnej miejscowości zobaczyli pociąg, którym dotarli do Berlina. W stolicy pociąg przejęli Rosjanie. Opiekunka pani Aliny poszła zdobyć żywność, a swoją podopieczną zostawiła u rodziny Kuesen. Rodzina ta zaprowadziła ją do szpitala – małego domu dziecka, gdzie miała ją odebrać opiekunka. Niestety pani Alina już nigdy jej nie ujrzała. **Tułała się od jednego do drugiego domu dziecka.**

W 1946 r. trafiła jako 8-letnie dziecko do rodziny zastępczej i dobrze wspomina ten okres. Jednak na skutek nieszczęśliwego wypadku swej przyrodniej siostry zabobonna rodzina uznała, że to pani Alina przynosi pecha i oddała ją do domu dziecka. Co kilka miesięcy zmieniała placówki. W końcu przygarnęła ją kolejna rodzina niemiecka.

Biologiczna matka odnalazła ją w 1946 r. za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Do Polski przyjechała specjalnie zorganizowanym pociągiem. Dotarła do Piławy Górnej za Wałbrzychem, gdzie mieszkała jej matka. Rok później przybyła jedna z trzech sióstr. Najstarsza przysłała na nogach, a ostatnia zginęła w drodze.

W Piławie pani Alina mieszkała przez jakiś czas. Następnie udała się na kurs tkacki SPZ w Jeleniej Górze. Po jego odbyciu przybyła do pracy w **Kamiennej Górze**. Tu mieszka do dziś. Nie zapomniała wydarzeń z okresu dzieciństwa, które spędziła na tułaczce wojennej.

**Kamil Niedziałkowski, kl. I b LO**

## **Kryjówka pod kapliczką**

Zmarła przed kilkoma laty pani J. M. z Kamiennej Góry opowiedziała kiedyś pewną historię, która do dziś pozostaje zagadką dla wielu tropicieli przeszłości.

Zdarzyło się to zaraz po II Wojnie Światowej (1945-1947?). Pani J. M. była wtedy młodą dziewczyną. Pewnego razu wybrała się do Krzeszowa i odbyła spacer drogą, wzdłuż której do dziś stoją kapliczki. Gdy zbliżyła się do jednej z nich i oparła ręką, aby się jej lepiej przyjrzeć, nagle zapadła się ziemia i pani J. M. runęła w dół. Okazało się, że znalazła się w ogromnym bunkrze! Chciała się z niego szybko wydostać, ale niespodziewanie stanął przy niej... Niemiec, brutalnie pobił i ostrzegł, aby nikomu nie mówiła o swej przygodzie. Przerazona dziewczyna uciekła do domu i w strachu o swoje życie przez długi czas milczała. Po wielu latach opowiedziała sąsiadom o wydarzeniu z przeszłości.

Opowieść o bunkrze była tak wiarygodnie przekazana, że ludzie ci wierzą do dziś w jego istnienie, chociaż są jednymi z nielicznych. Z innych źródeł (relacje ustne) wynika, że pod jedną z krzeszowskich kapliczek rzeczywiście kryje się mroczna tajemnica powojennej historii. Są jednak osoby, którym zależy na tym, aby nie ujrzała ona nigdy światła dziennego.

**Paulina Skrzypek, kl. I b LO**

**Redakcja: mgr Jan Lubieniecki** – opiekun i redaktor prowadzący  
**Zbyszek Suhecki i Damian Babiarz z kl. II d LO** – skład komputerowy